Nr 7. **Kraków, niedziela 6 kwietnia 1913.** **Rok IV.**

ROBOTNIK DRZEWNY

ORGAN ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH W AUSTRYI

WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĘ.

Warunki prenumeraty: w Austryi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 kor.; w Niemczech; rocznie 5 m.; w innych krajach: rocznie 7 fr. Numer pojedyńczy 20 h.

Ogłoszenia: za każdy wiersz drobnem pismem (petitem) 30 halerzy. Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Filipa 2, II. piętro. Rachunek Związku Robotników drzewnych w pocztowej Kasie oszczędności Nr 34330.

Z kasarni do męczarni.

Cała groza klęski i nędzy przemysłu austryackiego uprzytamnia się nam najboleśniej teraz, kiedy do radości raczej przyczyna. Oto wracają rezerwiści po 4 miesiącach niewoli do domu, do rodziców, lub głodnych dziatek, ale zamiast pociechę i radość, przynoszą swoim troskę o chleb codzienny. Po pierwszych radosnych chwilach przywitania ze swoimi — staje im przed oczyma smutna rzeczywistość. Dom, który opuścili nagle wpośród zimy, zastają w opłakanym stanie, nędza wygląda ze wszystkich kątów; rodzina, pozbawiona żywiciela, przegłodowała zimę; marnej zapomogi rządowej albo wcale jeszcze nie otrzymała, albo jeśli nawet tych kilkadziesiąt halerzy dziennie dostała, musiała i tak jeszcze wysprzedać lub pozastawiać, co się dało i pozaciągać długi, jeżeli wogóle ktokolwiek mógł i chciał jej pożyczyć...

Przed rezerwistą galicyjskim, przebranym znowu w cywilne ubranie, staje konieczność uzyskania zarobku. Gdzież go znajdzie? Zastój w przemyśle powszechny. Liczba bezrobotnych i tak już ogromna, wzrosła jeszcze wskutek powrotu rezerwistów...

Poprostu wyjścia niema z tego nieszczęścia, z tych opłakania godnych stosunków. Najpierw musiano walkę staczać z molochem, by te dziesiątki tysięcy robotników i ojców rodzin zwrócić rodzinom, a teraz gdy przyszli do domu, to pracy dla nich niema, to nie są w stanie dzieciom swoim chleba dać.

Odzwierciadla się w tym zbrodnia dyplomacyi austryackiej, która zrujnowała przemysł i handel, powodując tem to straszne bezrobocie. Z winy tej nieszczęsnej polityki musieli rezerwiści długie miesiące przepędzić w kasarniach, a z winy tych samych ludzi nigdzie nie mogą teraz pracy otrzymać. Tak wzrasta armia bezrobotnych z dnia na dzień, pomnaża się nędza i głód ludu roboczego.

Ciężkie jeszcze czasy czekają naszych robotników, zanim przezwyciężone zostaną fatalne skutki minionego kryzysu.

Z chwilą, gdy z powodu zniknięcia groźby wojny uruchomią się kapitały, otwarty nanowo zostanie kredyt i gdy rozpoczną się roboty publiczne, a w przedsiębiorstwach prywatnych zaczną się pojawiać obstalunki, wtedy wśród rzesz bezrobotnych objawi się gorączkowo gonitwa za zarobkiem. Byle coś dostać w ręce, byle módz zarobić na kawałek chleba dla żony i dzieci! Powoli zaczną się masy robotnicze wygrzebywać z ostatecznej nędzy.

Z tej gwałtownej potrzeby zarobków zechce niewątpliwie skorzystać kapitał, aby je ile możności obniżać i w ten sposób z nawiązką powetować sobie okres zastoju. Dla związków zawodowych otworzy się więc trudne i ważne zadanie strzeżenia interesów robotniczych w tym czasie przejściowym.

Trzeba więc teraz z całą usilnością zabrać się do wypełnienia szczerb, jakie w naszych związkach zawodowych poczyniła mobilizacya i brak pracy. Trzeba przypilnować, aby po demobilizacyi wojskowej nastąpiła jaknajszybciej i w jaknajwiększych rozmiarach mobilizacya organizacyi robotniczej.



Ochrona robotników a ochrona zwierząt.

Bezsprzecznie czasy, w których żyjemy, odbiegły daleko od dzikiego znęcania się nad niewolnikami w starożytności lub od strasznych tortur średniowiecza.

Coraz bardziej na każdem polu humanitarność zdaje się czynić postępy — i dziś oskarżony o zbrodnię nie potrzebuje drżeć już w obawie, że zwyrodniali pomocnicy kata śrubami będą łamali mu kości, że będą go przypiekać na powolnym ogniu, wbijać na pal, żywcem drzeć zeń skórę, ucinać język lub wykłuwać oczy. Dziś przestępców internuje się w więzieniach, które wprawdzie mają w sobie dużo jeszcze barbarzyńskich pozostałości z wieków średnich, — w każdym jednak razie w porównaniu do wyrafinowanych sposobów dawnego znęcania się, są ogromnym postępem.

Kara śmierci, niestety, w większości dzisiejszych państw „kulturalnych" zachowała się jeszcze jako szczątkowy zabytek minionych wieków, — jednak nie pali się już dziś skazańców na stosie, nie krzyżuje się ich, nie rozszarpuje się końmi, nie ćwiartuje się ich ciał. Nasze „kulturalne" państwa umiały już iść tak daleko, że skazując na śmierć, starają się wybrać rodzaj śmierci najmniej bolesny i najbardziej szybki.

Humanitarność idzie dziś znacznie dalej poza samego człowieka i otacza swą opieką cały świat zwierzęcy. W czasie ciężkiej zimy rzuca się po lasach pożywienie dla ptactwa i zwierząt, by uchronić je od śmierci głodowej, buduje się im schronienia, — słowem,

---

MAKSYM GORKIJ.

WIELKANOC.

Było to wieczorem przed Wielkanocą. Noc zapadła nad milczącą ziemią, którą przez cały dzień pieściło słońce wiosenne. Później podniosła się mgła, która w łagodnym blasku gwiazd lśniła jak srebro... Hen, naokoło spoczywało wszystko w ciszy głębokiej.

Prowincyonalna mieścina W., otulona wilgotną, chłodną mgłą, oczekiwała chwili, w której z wysmukłych wież dzwonnic zabrzmią pierwsze dźwięki. Nie panowały tu jednak cisza i spokój snu. W ciemności i cieniach zamarłych, cichych ulic panowało jakby wytężone oczekiwanie.

Ponad miastem i okolicą unosiło się tchnienie odrodzenia i życia nowego Księżyc skrył się za chmury, a miasto leżało w cieniu wzgórza, na którem wznosił się posępny, wrogi wszystkim budynek. Ciemne nieregularne kontury tej budowli odbijały ostro od tła jasnego nieba. Stara, zmurszała brama, ginęła prawie wśród ciemnych murów, a wieże końcowe sterczały jak upiory w powietrzu.

Nagle rozległ się z wysokich wieżyc dzwonnicy pierwszy dzwon i przepadł w ciszy nocnej... Następnie drugi, trzeci, i ze wszystkich wież, rozdzwoniły dzwony; tony ich łączyły się w jedną harmonijną całość, w uroczystą melodyę, napełniając daleki firmament nieba wspaniałymi akordy.

Naraz doleciał z wysokiej budowli na wzgórzu słaby dźwięk. Nikły i załamany usiłował on dorównać swoim braciom podniesieniem głosu i wraz z nimi — śpiewać wspaniałą pieśń radości, miłości i miłosierdzia ludzkiego. Daremnie jednak! Drżąc upadał on stopniowo coraz niżej i niżej, a pobrzękując cicho, zamierał w powietrzu...

Muzyka dzwonów umilkła.

Już dawno wzniosły się tony ku wyżynom, ciągle jednak jeszcze szły ciche tajemne echa, jak milczenie struny tajemniczej. W domach panowały ciemności, tylko okna kościołów świeciły jasnem światłem.

Czarna brama starej budowli na wzgórzu rozwarła się.

Do posterunku od zachodniej strony przybliżył się rekrut, aby zmienić wartę. W ruchach jego można było zauważyć całą chłopską niezgrabność, jego młodociana twarz miała cechy nowicyusza, który poraz pierwszy podjął się roli odpowiedzialnej.

Obrócił się twarzą ku murom i sprezentował broń. Dwa kroki postąpiwszy naprzód, zbliżył się w stronę tego, którego musiał zastąpić. Ten dał mu lekkiem skinieniem głowy odpowiedź i udzielił potrzebnych wskazówek.

— Tam i napowrót chodzić! Uważać! Nie spać! — rzekł prędko, podczas gdy rekrut słuchał go nabożnie.

— Zrozumiałeś? — zawołał.

Drugi odparł na to: Według rozkazu, i miarowym krokiem znikł za węgłem. Wraz z tem umilkły odgłosy kroków odchodzącego.

Rekrut zarzucił broń na ramię i począł chodzić tam i napowrót...

— — — — — — — — — — — — — — —

Wewnątrz w więzieniu wszczął się ruch niezwykły z ostatnim dźwiękiem dzwonu — jakgdyby w istocie wolność swój pochód na ziemię odbywała. Pootwierano wszystkie cele i mieszkańcy ich w długie szare kitle przybrani wyruszyli parami, przechodząc długi korytarz w kierunku ku oświetlonej jasno kaplicy. Przybywali z prawej i z lewej strony z górnych i dolnych pięter, a w dudnieniu ich regularnych kroków słyszało się brzęk kajdan i postukiwanie broni o posadzkę...

Przy wchodzeniu do kaplicy rozproszyła się ta blada gromadka ludzi, wynędzniałych, w okratowanych klatkach i umilkła.

— — — — — — — — — — — — — — —

Więzienie puste, tylko po kątach cel pojedyńczych, mrucząc, kroczą tam i z powrotem więźniowie, zatrzymując się od czasu do czasu, przy drzwiach, aby pochwycić żądnem uchem odgłosy śpiewów dalekich...

Tam również znajduje się cela, w której na twardem łożu więziennem leży wycią-

dba się o nie. A cóż dopiero mówić o zwierzętach stojących na usługach człowieka? Te zażywają już naprawdę szczególniejszej opieki nietylko poszczególnych ludzi, lecz specyalnych stowarzyszeń, stworzonych dla ochrony zwierząt, a nawet ustawy. Stowarzyszenia te wydają broszurki i pisma o tem, jak i czem karmić zwierzęta, jak budować stajnie, by tylko najdłużej i w najlepszem zdrowiu utrzymać je przy życiu.

Żyjemy zatem w czasach ogromnego rozwoju humanitarności.

Tylko wobec jednej istoty ustają wszelkie uczucia, ginie cała humanitarność. Tu nie wkraczają już stowarzyszenia dla ochrony, jakkolwiek istota ta jest taksamo żyjącą — a nawet należy do gatunku najwyższego i najszlachetniejszego na ziemi — do gatunku ludzi. Istotą tą to robotnik nowoczesny.

Gdyby ci wszyscy przepojeni litością dla zwierząt połowę tych uczuć mieli dla robotników! — Niestety tak nie jest. O robotnikach i o ich nędzy nikt nie myśli, — oni mogą ginąć od zimna i głodu, mogą marnieć i tracić przedwcześnie swe życie, to nie wzrusza nikogo. Dla zwierząt buduje się wygodne stajnie i klatki, daje im się wystarczającą i dobrą strawę, — a równocześnie robotnikom, którym ludzkość zawdzięcza całą swą kulturę i swoje bogactwo, podraża się każdy kęsek chleba.

W ostatnich czasach widzieliśmy wprost straszne przykłady. W bogatym, tak hojnie przez naturę wyposażonym Śląszku górnicy, jak zgłodniałe zwierzęta rzucili się na padlinę końską, by w ten chociaż sposób zdobyć odrobinę mięsa. Nad Łabą, w kraju niezwykle wysoko rozwiniętej hodowli bydła, świń i koni, robotnicy z głodu wykradali oprawcy zdechłe psy, konie i osły, by uchronić się przed śmiercią głodową. Naturalnie sprawiedliwe sądy przykładnie ukarały „złoczyńców", podczas gdy pies zgłodniały, gdyby wygrzebywał padlinę, spotkałby się co najmniej z litością.

Tak w dzisiejszych czasach wygląda humanitarność, którą społeczeństwo ma dla robotników. Istnieje ochrona zwierząt, lecz nie ma ochrony robotników. Utrata zwierzęcia, to szkoda dla właściciela, utrata robotnika zaś dla kapitalisty nic nie znaczy, — na ulicy stoją bowiem inni.

Dlatego to o życie pożytecznego zwierzęcia dba każdy i nikt nie chce zniszczyć jego zdrowia przez zbytnie wyzyskanie jego sił.

Inaczej z robotnikiem! Hutnika pracującego w rozpalonym żarze walcowni kapitalizm bez łzy jednej, z całym spokojem skazuje na bezgraniczne męczarnie. Bez przerwy, bez odpoczynku stoi on nawet w niedzielę przez dwudziestocztero godzinną szychtę jak salamandra w płomieniu, by przy wysokich piecach wśród żaru i gorąca, w ustawicznem niebezpieczeństwie życia wyciągać bogactwa dla innych. Szychta długa, zmęczenie coraz większe i większe, — a tu trzeba pracować, trzeba wytrwać, bo lepiej ginąć od pracy, niźli od śmierci głodowej. Któż zapyta się o los palacza w kopalni lub innych jakich wielkich przedsiębiorstwach, który bez przerwy 12 a przy zmianie szychty w niedzielę nawet 18 godzin, zazwyczaj bez uregulowanych pauz, musi pracować w dusznej, gorącej atmosferze, lub o robotnika, którego maszyna przez kilka godzin zmusza do wytężającej, przechodzącej jego siłę, pracy? Czy kto zatroszczy się o to, że ci ludzie rujnują swe zdrowie, niszczą swoje siły i sami własnemi rękami przedwcześnie grób sobie kopią? Zginą? — to łatwo przecież zastąpić ich nowymi, — a koń wyścigowy, pies gończy, lub bydlę kosztuje!

Albo cóż to komu szkodzi, gdy górnicy, jak mary, idą w ciemne, głębokie, niebezpieczne szyby, by na długie i długie godziny pozbawić się słońca. Przecież drogocenny węgiel, tak bardzo potrzebny jest dla utrzymania ludzkości, że myśląc o jego zdobyciu, łatwo zapomnieć o losie milionów tych półniewolników, którzy z narażeniem życia go wydobywają — łatwo przeoczyć, że ludziom tym należy możliwie skracać czas ich pracy i męki, należy zabezpieczyć życie! To też tysiące idą na śmierć, tysiące giną w podziemiach kopalni, zatruci gazami lub przywaleni ziemią. A gdy padną ofiary, to humanitarne społeczeństwo poświęci zamordowanym chciwością zysku kapitalistów słów parę współczucia, rzuci groszy parę dla rodzin zabitych, by jutro o tem zapomnieć i z nową pasyą gnać nowe rzesze na śmierć i kalectwo... Robotników tak łatwo przecież można zastąpić innymi.

Wynędzniały tkacz od świtu do nocy pracuje za nędzną zapłatą, wiecznie głodny, bo zarobek nie wystarczy na najlichszą strawę, w podartych łachmanach tka piękne materye dla innych. Pracuje on, pracuje żona a również i dzieci, nieznające radości, ponure i chore, drobnemi rączkami pomagają rodzicom, przy skrzypiącym warsztacie tkając sobie śmiertelne całuny. Ileż razy tym ludziom przyjdzie pozazdrościć losu psom i koniom pańskim, wówczas nie czuliby głodu przynajmniej.

A to samo, co dzieje się przy wysokich piecach, w kopalniach lub przy tkackim warsztacie, z małemi odmianami jest wszędzie, gdzie tylko robotnik pracuje. Może nędza i zmęczenie nie wszędzie jednako jaskrawo się ujawnia, — ale wszędzie jest ciężka praca, jest znój, jest wieczna komenda, wieczni naganiacze. Pracuj, coraz więcej, coraz intenzywniej, pracuj, choćbyś paść miał ze zmęczenia, pracuj, bo od tego zależy dobro twego „pana", który przecież musi odpowiednio utrzymać stajnie dla swych wyścigowców i swoje psy gończe, — a to wszystko kosztuje, — więc pracuj!

Taką jest humanitarność naszych czasów. Z wierzchu pociągnięta pokostem ludzkiego współczucia, w głębi duszy dzika, zimna i chciwa, niosąca kapitalizmowi dzień za dniem coraz to nowe ofiary ciał ludzkich. Chroni ona zwierzęta i opiekuje się ich zdrowiem i życiem, bo zwierzę kosztuje, — nie dba o robotników, gdyż przeciwnie, ochrona robotnika kosztuje, podczas, gdy on sam jest tak bardzo tanim.

Lecz prawda, przecież humanitarne dzisiejsze społeczeństwa pomyślały i o robotnikach; istnieją bowiem wszędzie przepisy ochronne robotników. Wedle nich w fabrykach rozmaitych trucizn, lub wogóle tam, gdzie do fabrykacyi używa się materyałów trujących, przedsiębiorca musi zastosować pewne specyalne przepisy ochronne, których celem jest, działanie trucizny na organizm zrobić powolniejszem. Tego co do dziś dnia pod względem swej ochrony robotnicy zdobyli, prawdziwą ochroną nazwać jeszcze nie można, to jest balsam tylko, który głównie koi sumienia tych, co dla zysku swego nie wahają się zatruwać fosforem, rtęcią, czy ołowiem tysięcy i tysięcy młodych ciał robotniczych. Mimo wszystkich ustaw ochronnych choroby zawodowe, zatrucia, wypadki i kalectwa dziesiątkują nadal klasę robotniczą, zaścielając coraz nowymi trupami wielkie pole pracy.

Wówczas robotnikowi, który stał się kaleką lub inwalidą, daje się „rentę", chorych zaś leczy się dając im zasiłki — i te czyny „socyalno-polityczne" są chlubą dzisiejszych społeczeństw burżuazyjnych i poczciwym opiekunom zwierząt pozwalają spokojnie zasypiać w przeświadczeniu, że i dla ochrony robotników „coś" przecież się robi.

A jednak te wszystkie mikstury, któremi kapitalistyczne społeczeństwo chce leczyć zadane przez siebie rany lub uspakajać swoje własne sumienie, są tylko półśrodkami i wy-

---

gnięty chory więzień. Dozorca, którego powiadomiono o chorobie jednego z więźni — podszedł do niego w czasie, gdy drugich prowadzono do kaplicy i nachylił się nad nim, by mu zajrzeć do oczu, które błyszczały w gorączce i z osłupieniem wpatrywały się w przestwór.

— Iwanow! He, Iwanow, — zawołał dozorca. Chory jednakże nie poruszył się, wydając niezrozumiałe dźwięki.

Głos jego rozbrzmiewał surowo i ochryple a wyschłe z gorączki wargi otwierały się z trudnością.

— Jutro do szpitala! — mruknął dozorca opuszczając duszną celę i zostawiając strażnika u drzwi. Ów przyjrzał się bacznie choremu, i rzekł kiwając głową:

— Hej, ty włóczykiju, co z tobą będzie?

Przekonany, że tu nic niema do pilnowania, odszedł ku zamkniętym drzwiom kaplicy, by wysłuchać kazania, przyczem od czasu do czasu nachylał się, by ziemię ucałować...

Ciszę w niestrzeżonej celi przerywał od czasu do czasu szept gorączkowy chorego...

Był to mężczyzna w pełni sił i wieku, a na obliczu jego odbijała się nędza, którą przecierpiał... Był on igraszką losu. Tysiąc mil przewędrował, przewędrował głębokie doliny, wysokie góry, tysiące niebezpieczeństw zaglądało mu do oczu; cierpiał głód i pragnienie, gorąco i zimno, pędzony jedynie płomiennem pragnieniem ujrzenia raz jeszcze nędznej wioszczyny, gdzie się urodził, jedynie tą nadzieją podtrzymywany, by między swoimi bodaj miesiąc, tydzień, dzień bodaj jedyny przepędzić, w domu pobyć i odetchnąć powietrzem ojczystem... Niech się potem dzieje co chce, — choćby miał ponownie podróż daleką na Sybir odbyć! Ledwie sto mil od upragnionego celu jego życzeń był oddalony gdy podli szpicle policyjni schwycili go i wtrącili do więzienia.

Nagle zmieniły się rysy chorego; oczy jego rozwarły się szeroko, pierś oddychała swobodniej... jasne obrazy przesunęły się w wyobraźni przez jego duszę...

...Las szumi. On zna ten szum, ów wolny, śpiewny pogwar; on rozumie mowę lasu i drzew; oto majestatycznie przemawia jodła królewska, której szczyt zielony ku niebiosom się wznosi, sosny szepcą cichutko, a liściaste drzewa poruszają igrając liśćmi, swe milczące gałęzie i drżą trwożliwie liście osiki... Wolny ptak w powietrzu wznosi i raduje się, strumyk spływa wesoło po kamieniach, i wysoko, hen w górze, w powietrzu, towarzyszą gromady ptaków przelotnych, — jemu zbiegowi z syberyjskich kopalń, błądzącemu obecnie w niedostępnych lasach.

Niby tchnienie wiosny szemrze coś naokoło więźnia... Wyprostowuje się i oddycha ciężko, oczy z natężeniem rozglądają się dokoła...

Nagle oczy jego zaczynają błyszczeć radością: on, włóczęga, on zbieg widzi przed sobą coś, czemu sam uwierzyć nie może — widzi drzwi otwarte!

Potężne pragnienie wolności dodaje mu sił, by mógł się otrząsnąć z słabości. Gorączkowe widma znikają, natychmiast wobec obrazów, które powstają przed jego chorym, lecz nadzieją przepełnionym umysłem, gdy siebie samego widzi wobec drzwi zupełnie otwartych...

Zdawało się, że dzika gorączka nurtująca ciało chorego więźnia, skupiła się w jego oczach...

Wtem uchylił ktoś drzwi kaplicy i oddźwięki dalekiego przejmującego śpiewu doszły do jego ucha, by wnet znowu zamilknąć... Na bladem obliczu zbiega pojawił się wyraz wielkiego rozrzewnienia, oczy napełniły się łzami i przed jego duszą wynurzył się obraz, który mu już kilkakrotnie ukazywał się: cicha, jasna noc gwieździsta, szemranie świerków, które swoje ciemne wierzchołki jakby w obronie nad rodzinnem jego miejscem rozpostarły; szereg znajomych, ogień wielkanocny nad brzegiem wioskowej rzeczki i tenże śpiew; on zaś spieszy, by wszystkie te obrazy móc zobaczyć w rzeczywistości w domu wśród swoich...

Dozorca więzienny klęczał u drzwi kaplicy, zatopiony w modlitwie...

— — — — — — — — — — — — — — —

starczającymi nazwać ich nie można. Prawdziwa ochrona robotnika wygląda inaczej. Przedewszystkiem żąda ona, by we wszystkich przedsiębiorstwach, odpowiednio do ciężkości i niebezpieczeństwa pracy ustanowiony był maksymalny czas pracy tak krótki, by przebywanie w zatrutych gazami, czy innymi wyziewami lokalach pracy, nie mogło powodować zgubnych skutków zatrucia i by robotnik przez wolny poza pracą czas mógł odpowiednio odżywiać się, mieszkać i odziewać, mógł wyspać się i odpocząć, by odzyskać na nowo te siły, które stracił przy pracy. Następnie by ustanowiony był minimalny zarobek taki, by każdy dorosły mężczyzna mógł z niego dostatecznie wyżywić rodzinę, mógł ją odziać i dać jej ludzkie mieszkanie, niepotrzebując zaprzągać do pracy żony i nieletnich dzieci. Wreszcie, by robotnicy mieli nieograniczoną wolność koalicyi, ażeby każdy zamach przedsiębiorców mogli skutecznie odeprzeć.

Burżuazya w naszym „humanitarnym“ wieku może mówić o ochronie zwierząt, bo ta istnieje, ale nie wolno jej szczycić się ochroną robotników, której tak, jakby nie było. Za to obowiązkiem robotników jest niestrudzenie dążyć, ażeby przez swą organizacyę prawdziwą ochronę robotników wprowadzić w czyn — i mimo wszystkich przeszkód zdobyć należne prawa dla pracy i tych, co ją wykonują.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

Austryacki dług państwowy. W ciągu ostatnich 50 lat, tj. od roku 1862 do 1912 austryacki dług państwowy wzrósł z 4912 milionów koron na 12·372 miliony koron.

Oprocentowanie tego długu wzrosło w przeciągu tego czasu z 220 milionów koron na 488 miliony rocznie. Obliczając na głowę, w roku 1862 wypadało na jednego obywatela austryackiego 256 kor. długu państwowego, w roku zaś 1912 już 429 kor. Podczas gdy liczba ludności wzrosła w tym czasie o okrągło 50 procent, dług państwowy wzrósł o 152 procent. Dochód z podatków wzrósł w ostatnich pięćdziesięciu latach o 207 procent, a zatem prześcignął w tym wzroście dług państwowy o dalsze 55%. A teraz znowu mamy otrzymać nowe podatki i zaciągnąć nowe długi — i tak bez końca. A ludność musi płacić bez względu na to, czy chce, i czy ma z czego.

Najbardziej wyzyskiwani.

Z 14 rokiem życia kończy się dla ogromnej wiekszości dzieci rebotniczych okres względnej swobody i nauki. Ustawodawstwo pozwala im oddawać się pracy zarobkowej. Tysiące chłopców i dziewcząt po zrobieniu rachunku sumienia, odprowadzeni przez ojca albo matkę, idą do terminów, do fabryk, do dworów, żeby zapracować na życie, nauczyć się rzemiosła.

Ciężkie koleje przechodzą dzieci robotnicze przy zetknięciu się oko w oko z życiem. Chociaż i w domu u rodziców nie uśmiechały im się rozkosze, chociaż musiały pracować, jednak nie ulegały takiej bezwzględności jak u ludzi obcych.

Długi dzień roboczy, złe przeważnie odżywienie, zwłaszcza dla terminatorów i służących są zjawiskiem zupełnie normalnem.

Zaraz przekonują się ci młodzi pracownicy, że nie wszystkie prawdy głoszone przez różnych opiekunów odpowiadają rzeczywistości. „Bez pracy niema kołaczy“ opowiadają dzieciom, a tu pracują po 16 godzin na dobę, a kołaczy jakoś doczekać się nie mogą. — „Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą“, a za cały miesiąc pracy dostanie dziewczyna 8 koron. Ledwie na buciki wystarczy, jakże oszczędzać, jak marzyć o bogactwie. Opowiadano dzieciom, że „pokora przebija niebiosa“. Z początku nie śmią biedacy ani głowy podnieść, usuwają się z drogi, żeby „panu“ albo „pani“ nie przeszkadzać, czekają, kiedy pokora dopomoże im do zdobycia łaski, jeżeli już nie niebieskiej, to przynajmniej ziemskiej. Daremne czekanie, szturchańce, wyzwiska, to nagroda za pokorę, a często głód i chłód na dodatek.

„Oddajcie się opiece boskiej“ uczono dzieci. Modlą się rano i wieczór, im życie cięższe, tem żarliwiej biją się w piersi i proszą o zmiłowanie. Głuche niebiosa. Nikt niema litości dla biednych wyzyskiwanych dzieci, „kara boża“ nie dosięga wyzyskiwaczy, owszem, coraz im się lepiej powodzi, bogactwa gromadzą z pracy biednych, nieletnich dzieci, którym prawo pozwala łaskawie pracować na innych.

Wtenczas, kiedy dzieci bogaczów uczą się, bawią, rosną na pociechę rodziców, otoczone czułą opieką ojca i matki, dzieci robotnicze wygnane nędzą z progów rodzinnych, tułają się na obczyźnie, wydane na łaskę nielitośnego losu.

Głównie starają się różni opiekunowie, żeby dzieci ich pieczy powierzone nie straciły wiary, ale żeby były syte, dobrze ubrane, żeby się nad nimi nie znęcano, nie przemęczano ciężką nad wiek pracą, o to tych różnych stróżów moralności głowa nie boli.

Dopiero uświadomiona klasa pracująca występuje do boju o ustawodawstwo ochronne dla swoich dzieci, żeby je uchronić przed ruiną fizyczną i moralną. Klasa pracująca chroniąc dzieci oddaje także przysługę całemu społeczeństwu, bo dorastające pokolenie to przecież podstawa przyszłości. Jakże na wyniszczonych fundamentach budować gmach przyszłości.

Zaślepione żądzą zysku klasy posiadające niszczą zdrowie dzieci długim dniem roboczym, niskimi zarobkami i złymi warunkami mieszkaniowymi. Pracujące dzieci stając w szeregach wyzyskiwanych, muszą zrozumieć, że tylko walką mogą swojej cieżkiej doli ulżyć. Ich miejsce w organizacyach socyalistycznych, które walczą o lepsze jutro dla pracujących.

Przegląd zagraniczny.

— **Rząd belgijski a żądanie równego prawa wyborczego.** Klerykalna większość parlamentu belgijskiego dotychchzas stale i konsekwentnie odmawiała robotnikom równego prawa wyborczego do izby prawodawczej. Dlatego jak wiadomo, belgijska partya socyalno-demokratyczna w porozumieniu z centralnym zarządem związków zawodowych, postanowiła przystąpić do urządzenia strejku generalnego, aby w ten ostateczny sposób skutecznie poprzeć akcyę wyborczą. Z początku zdawało się, jakoby rząd tę groźbę robotników sobie lekceważył. Im bardziej jednakże zbliża się termin rozpoczęcia strejku, im więcej masy ludowe na strejk ten się przygotowują, tem więcej zdanie klerykalnego rządu staje się chwiejne do ustępstw gotowe. W zeszły piątek odbył prezes ministrów z burmistrzami miast prowincyonalnych długie narady, które w następnym tygodniu postanowiono odnowić. Z faktu tego można wywnioskować, że rząd jednakowoż zrozumiał całą zgrozę sytuacyi i że skłonnym się staje do ustępstw.

Przywódca socyalistów Vandervelde oświadczył wobec tego, że partya przerwie przygotowania swe do strejku generalnego, jeżeli rząd bez ogródek oświadczy, że w najbliższym czasie stawi kwestyę wyborczą pod obrady parlamentu.

Ustawicznie przechadzał się młody rekrut z bronią na ramieniu tam i z powrotem na posterunku. Przed nim zaś rozciągała się daleka równina, z której śnieg niedawno stajał. Zimny wiatr poruszał wysokie, ciche ziele stepowe, które tajemniczo szemrało, budząc w sercu młodego żołnierza smutne, tęskne myśli...

Przystanął, oparł się o mur, a postawiwszy broń na ziemię, oparł się o nią i oddał się bolesnym rozmyślaniom...

Nie mógł tego jeszcze należycie pojąć, dlaczego on tu właśnie się znajduje, podczas tej świętej uroczystej nocy, z bronią w ręku, ze wzrokiem utkwionym w pustej równinie?...

Młodą jego duszę przepełnia smutek i ta niepojęta trwoga, która go wszędy prześladuje, każdy uczynek rozważać mu każe, krępując wolną naturę młodego chłopca wiejskiego w więzach posłuszeństwa, dyscypliny wojskowej i srogiej służby żołnierskiej.

Oto jest sam. Przed nim goły horyzont rozciąga się, szum wiatru w wysokiej trawie stepowej kołysze go niby do snu i wywołuje przed jego oczyma rozmaite obrazy z rodzinnego miejsca. On również widzi ojczystą wioskę, w stronę której wiatr powiewa, widzi także kościół, rzęsiście oświetlony i tam również chylą jodły swe szczyty, chroniąc małą starą budowlę...

Od czasu do czasu zdawał się namyślać, gdzie się właściwie znajduje.

Otrząsnął się z senności, a w jego niebieskich oczach można było wyczytać pytanie: „Co to właściwie jest? Ta równina? Ta broń, ten mur? Dlaczego ja znajduję się tutaj?“

W jednym momencie wróciła nieprzytomność: lecz już po chwili wprowadzał go jednostajny poszum wiatru ponownie w krainę marzeń słodkich, gdzie ojczyste obrazy powstawały jak zaczarowane i znowu drzemał młody wartownik, oparty o lufę swego karabinu...

Niedaleko od miejsca, w którym młody rekrut wartował, pojawia się nad murem ciemnym głowa włóczęgi... Patrzał w dalekie pole, okolone ledwie widzialnym z daleka brzegiem lasu...

Pierś mu się rozszerzyła chciwie, wciągnął w siebie świeże powietrze, poczem opuścił ręce i ześlizgnął się powoli wzdłuż muru.

— — — — — — — — — — — — — — —

Radosne dźwięki dzwonów zamąciły ciszę nocną. Drzwi więzienne rozwarły się i na szerokim podwórzu rozpoczęła procesya swój pochód. Krzyże, chorągwie i obrazy świętych niesiono na czele. W kaplicy rozległ się śpiew...

Żołnierz wyprostował się. Zdjął czapkę, by modląc się, przeżegnać się — lecz podniesione właśnie ramię zdrętwiało...

Włóczęga dostał się na dół i usiłował wśród wysokiej trawy stepowej umknąć...

— Stój! Zatrzymaj się! Stój na miłość Boga, stój!... — wołał żołnierz, podnosząc broń z lękiem. To właśnie, czego tak się obawiał, co nań okropną trwogę wywierało i czyniło go drżącym z przerażenia — to był widok nieszczęśliwego zbiega...

„Służba, obowiązek, odpowiedzialność!“ I straszliwe te słowa, jak błyskawica przez jego głowę przelatują. I szybko wyprostował broń, a przymykając oczy, nacisnął, nie celując prawie, drżącą ręką...

I znowu rozległy się dźwięki dzwonów w radosnych wspaniałych akordach nad miastem, i znowu dzwonił przytłumiony, złamany dźwięk z wieży więziennej kaplicy, dźwięk usiłujący wznieść się do nieba... Tymczasem rozległ się z kaplicy uroczysty śpiew modlących się i radosne głosy wydobywały się na zewnątrz, na równinę daleką:

— „Chrystus zmartwychwstał!“

Nagle z drugiej strony muru znienacka padł strzał i słaby odgłos usłyszano w odpowiedzi.

Za chwilę wszystko znowu umilkło. Tylko echo strzału odzywało się po równinie i zamarło niebawem w niebiosach...

Protokół

z posiedzenia Zarządu Związku robotników drzewnych w Austryi, odbytego dnia 12 marca 1913.

Początek o godzinie 7 wieczorem. Obecnych 10 członków zarządów, 4 delegatów poszczególnych zawodów, z kontroli tow. Werner. Usprawiedliwili swą nieobecność tow. Hofman, Richter i Widholz. Przewodniczy tow. Mrkwiczka. Porządek dzienny: 1 odczytanie protokółu, 2 sprawy członków, 3 wpływy, 4 różne. Przy punkcie pierwszym odczytany protokół przyjęto do wiadomości. Przy punkcie drugim załatwiono cały szereg spraw odnośnie do zapomóg członków i spłaty zaległych wkładek. Członka Józefa Lanesa (62.240), który dopuścił się obrazy czci wobec funkcyonaryusza w swej grupie, wezwano do złożenia oświadczenia rehabilitującego tegoż funkcyonaryusza i zobowiązano do płacenia wkładki zaprowadzonej obowiązkowo w jego grupie szczotkarzy. Ponieważ członek ten wzbraniał się uczynić jedno i drugie, zostaje przeto ze Związku wykluczony. Jan Matula (110.689), będąc sam w pracy, kazał jednemu ze swych kolegów podjąć za siebie zapomogę dla bezrobotnych. Sprawę odroczono dla bliższego zbadania. Alojzemu Ondreyowi, żądającemu przyjęcia go do grupy, polecono by poprzednio, celem załatwienia jednej sprawy zwrócił się do wydziału zgromadzenia towarzyszy. Alojzego Demla (44.772), który rzekomo z powodu nieświadomości pobrał w czasie choroby zapomogę dla bezrobotnych, wezwano do zwrócenia pobranej nieprawnie kwoty. Z wpływów przedłożono: zawiadomienia o zamierzonych akcyach cennikowych z szeregu miejscowości, następnie sprawozdania z akcyj cennikowych i strejków. Wysłanie delegata na konferencyę okręgową Reichenberg-Cieplice powierzono sekretaryatowi, na konferencyę czeskich grup wydelegowano tow. Bejsovca i Vàneka. Tow. Paulin zdał sprawozdanie z konferencyi w Trydencie, tow. Krazky z odbytych zgromadzeń. Następnie uchwalono zaprenumerować pismo „Delnicka Skola“. W końcu tow. Mrkwiczka zdał sprawozdanie z sytuacyi w Grazu i z zawarcia umowy u grzebieniarzy, jak również zawiadomił o wybuchłych konfliktach u stelmachów; tow. Pech złożył sprawozdanie z pertraktacyi toczących się odnośnie do cennika dla stolarzy wyrabiających łóżka bukowe, nocne szafki i dla stolarzy budowlanych. Wreszcie po załatwieniu jeszcze kilku spraw natury wewnętrznej, zakończono posiedzenie o godzinie $11^{1}/_{2}$ w nocy. *A Grolig.*

ROZMAITOŚCI.

Ciężkie czasy dla biednych, dobre dla bogatych. Ileż to nasłuchaliśmy i naczytaliśmy się w ostatnich 5 miesiącach o przesileniu ekonomicznem! Przemysł i handel ciężko ucierpiały, czego najlepszym dowodem są liczne bankructwa; tysiące robotników jest bez pracy, a dalsze tysiące siedzą w kasarniach; nędza stała się zjawiskiem zbiorowem więcej jeszcze niż w latach poprzednich, w których — wbew regułom gdzieindziej — Austrya także nie doznała zbytku; ludność cierpi wskutek drożyzny więcej, niż pierwej, gdyż nietylko, że nic nie potaniało, ale w dodatku z powodu braku pracy niema środków na kupno.

W tych ciężkich czasach dla jednych nic się nie zepsuło, przeciwnie znacznie się polepszyło, mianowicie dla kapitalistów bankowych, którzy w ubiegłym roku zrobili lepsze interesy, t. j. otrzymują większe dywidendy niż kiedykolwiek przedtem. Dla ilustracyi faktu, jak kapitaliści zrobili świetne interesy mimo przesilenia, niech posłuży kilka poniższych przykładów:

Zamknięcie rachunkowe wiedeńskiego banku związkowego wykazuje za r. 1912 czysty zysk w kwocie przeszło 4 milionów; akcyonaryusze otrzymają dywidendę po 30 K od akcyi tj. $7^{1}/_{2}\%$ od kapitału.

Bank angielsko-austryacki wykazuje czystego zysku przeszło $12^{3}/_{4}$ milionów; akcyonaryusze otrzymają dywidendę po 20 K od akcyi (za rok 1911 otrzymali po 19 K), a przeszło 3 miliony odłożono do rezerw.

Bank dla krajów koronnych (Länderbank) wykazuje czystego zysku przeszło $13^{1}/_{2}$ miliona koron; akcyonaryusze otrzymają $7^{1}/_{2}\%$ dywidendy, a przeszło milion koron odłożono na rok przyszły.

Austryacki zakład kredytowy ziemski miał czystego zysku okrągło 15 milionów kor.; akcyonaryusze otrzymają po 57 K od akcyi tj. 19%.

Takie są „zarobki“ kapitału bankowego za r. 1912. A przytem trzeba uwzględnić, że żaden z banków nie robi uczciwego bilansu; każdy ukrywa część zysków, częścią, aby oszukać państwo na podatkach, częścią, aby zachować jakiś grosz na „ciężkie czasy“, co się nazywa ukrytą rezerwą. A jak w porównaniu z tymi dochodami bez pracy wyglądają zarobki robotników zdobyte napięciem wszystkich sił fizycznych i umysłowych. I czy porównanie takie może kogoś przekonać, że istnieje sprawiedliwość społeczna?

Królestwo Kruppa. Fabryka Kruppa w Essen święciła w zeszłym tygodniu swe stulecie.

Olbrzymie dziś przedsiębiorstwo założył w r. 1812 Fryderyk Krupp. Rozwój jednak tego przedsiębiorstwa przypada na lata 1848—1873, kiedy zastosowano cały szereg wynalazków i kiedy Niemcy rozpoczęły swą wielkomocarstwową politykę, zakupując armaty u Kruppa. Rozwój przedsiębiorstwa wykazuje następujący wzrost robotników:

1836	30	robotników
1848	70	„
1863	1800	„
1864	7317	„
1873	17·000	„
1912 (I/VI)	71.221	„

Majątek Kruppa wzrósł w 1895 r. z 119 mil. marek na 187 mil. marek w 1912 r. Dochód w tych latach wzrósł z 7 na 21 milionów marek. Fabryka Kruppa (od 1903 r. akcyjne przedsiębiorstwo) miała w latach 1903—1911 dochód wynoszący 268,58 milionów marek. Dywidenda wzrosła z 9,6 miliona marek na 18 mil. marek i wynosiła w 8 latach 124 mil. marek.

Płaca robotnika wynosi dziennie 5,59 marki, rocznie 1700 marek, „płaca“ pracodawcy dziennie 60.000 marek, rocznie 18 mil. marek.

W samej fabryce stali w Essen było w 1911 r. 5304 nieszczęśliwych wypadków.

Urządzenia „dobroczynne“ fabryki są tego rodzaju, że nawet potulni robotnicy klerykalni przeciw nim występują.

Stosunek fabryki do organizacyi robotników był i jest wrogi. Fabryka nie uznaje organizacyi robotniczej.

O patryotyzmie niemieckim właścicieli fabryki świadczy to, że za płyty stalowe dla marynarki niemieckiej liczyła fabryka o 400 marek drożej za tonę, niż zagranicznym odbiorcom.

Z dzisiejszej potęgi fabryki powinni być dumni robotnicy tamtejsi, których ona jest dziełem, a nie akcyonaryusze, których łączy z fabryką tylko dywidenda.

Jubileusz kapitału fabrycznego w Essen jest jubileuszem krzywd i nędzy robotników, których tysiące krwią i życiem przypłaciły dzisiejszą świetność tej fabryki.

Granice wydajności pracy ludzkiej. Siła robocza człowieka jest ograniczoną, a jej granica nie może być bezkarnie przekraczaną. A tak jak nie każda jednostka jednakową rozporządza siłą i wytrzymałością, tak i nie każda praca jednakowo tą siłę roboczą jednostki zużywa. Robotnik może się, mimo długiego czasu pracy lub wyjątkowych wysiłków, z początku nawet czuć nieźle, ale po pewnym czasie następuje znużenie fizyczne, które nie pozwala mu już tak dalej pracować. Zwykle sięga robotnik w takich razach po środki podniecające, jak wódka, piwo itd. Podniecenie alkoholowe daje mu chwilowo złudzenie siły, ale organizm wyczerpany i zatruwany coraz bardziej odmawia posłuszeństwa, zaczynają się pojawiać objawy chorób. To są naturalne następstwa, które wcześniej lub później zjawić się muszą, bo organizm nie może bez ograniczenia siły wydawać. Sumienny lekarz wyjaśnia zwykle takiemu choremu, że potrzebny mu tylko wypoczynek i dobre odżywianie, ale przeciętny robotnik uważa to za złe leczenie, bo nie może spełnić zleceń lekarza i chciałby lekarstwa, nie rozumiejąc, że nie ma medycyny, któraby mu powrócić mogła zużyte siły. Często praca nie wymaga równomiernego wysiłku wszystkich części ciała. Pewne organy i części ciała pracując nad miarę i nie otrzymując wydanych sił przez wypoczynek i odżywienie z powrotem, wyczerpują się, a inne znów przez wymuszoną bezczynność i brak ruchu marnieją. To prowadzi do upadku fizycznego jednostki, a tem samem do zwyrodnienia klasy roboczej wogóle.

Ale kapitalizm nie baczy oczywiście na następstwa i spustoszenia, jakie w organiźmie pracowników i w organizmie społecznym nadmierna wywołuje praca. Kapitalistom tylko o zyski chodzi. Oni, którzy się patryotami nazywają, powinniby przedewszystkiem o sile swego narodu myśleć i nie narażać zdrowia mas ludowych na straty, ale ich patryotyzm i miłość narodu jest tylko frazesem, jest maską, pod krórą swe prawdziwe oblicze wyzyskiwaczów ukrywają. Wystarczy przypatrzeć się tym patryotom w parlamencie przy obradach nad ustawami ochronnemi, aby zrozumieć czem jest ten ich głośny patryotyzm. Tam występują oni przeciw każdej, choćby najskromniejszej ochronie pracy, któraby ochroniła robotnika przed zbyt długim dniem roboczym, ochroniła nieco jego zdrowie i życie i zabezpieczyła go przed przedwczesnym fizycznym upadkiem.

Aby zmusić parlament do wprowadzenia takich koniecznych ustaw, prowadzą związki zawodowe ciągłe walki o skrócenie czasu pracy i ograniczenie wyzysku, bo łatwiej skłonić rząd i parlament do ustawowego uznania już istniejącego stanu rzeczy, niż do przeprowadzania reform, przeciwko którym jeszcze przedsiębiorcy występują. A każdy taki postęp na polu ustawodawstwa ochronnego jest czynem kulturalnym pierwszorzędnego znaczenia. Niestety jednak większość robotników nie umie tego ocenić i już w chwili wprowadzenia w życie danej zdobyczy o niej zapomina.

Przy budowie kanału Panamskiego pracuje 70.000 robotników. Na brzegach kanału powstaje wielkie wydłużone miasto, które zaopatruje robotników we wszystko. Wszelkie środki codziennego użytku są przywożone morzem, na miejscu bowiem niczego dostać nie można. Zapotrzebowanie pożywienia dla 70.000 robotników jest olbrzymie. W roku zeszłym olbrzymia piekarnia dostarczyła 5,236.472 bochenków chleba, 557.558 bułek i 97.581 funtów placków. Olbrzymia pralnia wyprała 3,581.933 sztuk bielizny. Palarnia kawy dostarczyła 270.037 funtów kawy palonej. Lodu do potraw wyprodukowano 32.267 ton.

Zgubione książeczki legitymacyjne!

Zgubiono następujące książeczki legitymacyjne, które wobec tego są nieważne: Michał Brzozowski (Nr 3398), Józef Setkowicz (Nr 2709), Gustaw Szafranek (Nr 26495), Rudolf Tippmann (Nr 29 577), Ruppert Neumeier (Nr 107165) i Henryk Zajic (Nr 110·473).

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości.

Grzebieniarze: Wiedeń.

Stolarze i Robotnicy maszynowi: Insbruck, Cielice.

Pozłotnicy: Wiedeń.

Właściciel: T. Mrkwiczka. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Bolesław Jaroszewski. Drukarnia Ludowa, ul. Filipa 11.